

BABIMOJSZCZYŻNA W DNIACH WYZWOLENIA

Ruszająca znad Wisły w styczniu czterdziestego piątego roku ofensywa, wstrząsnęła nie tylko podstawami armii niemieckiej, ale szerokim echem odbiła się na terenach, o których w tych czasach grozy rzadko pamiętano, że zamieszkuje jeszcze żywioł polski. Odbiła się echem we wsiach złotowszczyzny, babimojszczyzny, Śląska.

Ludność polska zamieszkująca Niemcy do wybuchu II wojny światowej, pozostawała w sytuacji specyficznej. Już w czasie wojennych przygotowań dokonywanych w ostatnich miesiącach przed rozpętanem wojny wskazywały, że los ludności zamieszkałej wzdłuż pogranicza niemiecko-polskiego stał się poważnie zagrożony. Z polskich miejscowości z rejonów pogranicznych wysiedlono co aktywniejsze jednostki. O zbliżającej się burzy wskazywało bezpardonowe postępowanie wobec polskiej ludności niemieckich urzędników, żandarmów, nauczycieli, nie bacząc na zasady dopiero w listopadzie 1937 roku ogłoszonej deklaracji mniejszościowej.

Atmosfera podejrzliwości, donosicielstwa, nawet zdrady, wtłoczyła i ograniczyła polskie życie społeczne właściwie do rodzinnego domu. Wybuch wojny jakby atmosferę oczyścił. Fałszywe, dwuznaczne sytuacje stały się przeszłością. Od tego wybuch wojny postawił Polaków po drugiej stronie bariery, bez możliwości powoływania się na jakiegokolwiek postanowienia międzynarodowe i wewnętrzne.

Polacy — obywatele Niemiec, praktycznie zostali wyjęci spod prawa. Artykuł 113 Konstytucji weimarskiej jeszcze w czasach pokojowych pozostawał fikcją, traktat mniejszościowy z 1937 r. przestał w warunkach wojny z Polską obowiązywać, rozwiązano organizację skupiającą ogół ludności polskiej — Związek Polaków w Niemczech oraz wszystkie stowarzyszenia do Związku afiliowane. Zamknięto polskie szkoły i przedszkola, których majątek i agendy przejęte zostały przez policję.

Poczynania administracji niemieckiej w pierwszych latach trwania wojny charakteryzowały się pewną bezplanowością i niekonsekwencją, choć stworzono namiastki prawnego usankcjonowania represji wobec polskiej ludności. Zarządzenie szefa RSHA z 4 września 1939 r. o represjach w stosunku do ludności polskiej, zarządzenia z 11 września 1939 r. oraz 27 lutego 1940 stworzyły owe prawne podstawy.

Tuż po wybuchu wojny aresztowano wszystkich czołowych działaczy polskich organizacji, umieszczając ich w obozach koncentracyjnych. Z babimojskiego aresztowano 69 osób. Większa ich część po kilku miesiącach została w obozach zamęczona. Jednocześnie mężczyźni, podlegających obowiązkowi wojskowemu, powoływano do armii niemieckiej. Dramat polegał na samym fakcie powołania pod obce sztandary, ale został spotęgowany tym, że niejednokrotnie ojciec, żona czy brat równolegle umierali w obozie koncentracyjnym.

Kolejnym pociągnięciem mającym rozwiązać problem polski było wysiedlenie z polskich miejscowości części rodzin, posiadających gospodarstwa rolne. Wysiedlano najczęściej rolników w jakimś stopniu zaangażowanych w działalność polskich stowarzyszeń, osadzając na ich miejscu rodziny niemieckie. Akcja wywłaszczeniowa była częścią ogólnego planu przewidującego rozproszenie polskiej ludności w centralnych częściach Niemiec.

Do wymienionego rejestru akcji represyjnych należy dodać szereg drobnych, jakże uciążliwych dla ludności polskiej niedogodności, stawiających Polaków we własnej rodzinnej wsi w szeregu obywateli niższej kategorii, żeby wymienić zakaz posiadania radioodbiorników, zakaz zakupu artykułów w owym czasie luksusowych (np. cukierków), zakaz używania języka polskiego, wprowadzenia specjalnej organizacji nauczania dzieci polskich w niemieckiej szkole, polegającej na trzykrotnym pobycie w tygodniu w szkole po 1 godzinie, wreszcie powszechna inwigilacja.

Wybuch wojny bez wątplenia zmusił Polaków mieszkających w Niemczech do refleksji nad przebiegiem i finałem wojny. Ze względu na delikatną materię zagadnienia, trudno dochodzić się źródłowego jej utrwalenia. Można jedynie z pewnych zachowań i wspomnień wyobrazić sobie ówczesny stan ducha polskiej społeczności. Na zewnątrz sterroryzowana, zastraszona, ogłuszona sukcesami Niemiec, posiadała jednak w sobie dość siły, by żywić nadzieje, że niemiecka klęska jest jedynie kwestią czasu. Rozmowy z ludźmi wówczas przeżywającymi koszmar postępujących po sobie wydarzeń, pozwalają na sformułowanie uogólnienia. Otóż w pierwszym okresie trwania II wojny światowej ludność polska wierzyła w zwycięstwo Polski, którego konsekwencją będzie powrót do Macierzy. Przekonanie z dzisiejszego punktu widzenia nierealne. Pamiętać jednak należy, że polska ludność, zamieszkująca Niemcy utrzymy-

wała okazjonalne kontakty z Polską przede wszystkim w formie wycieczek, w czasie których prezentowano kraj ze strony wzbudzającej szacunek, zaufanie i dumę. Zwiedzano Warszawę, Gdynię, Częstochowę i Kraków.

Polacy uczyli się Niemiec z wielu czasopism polskich, w których obraz ojczystego kraju rysowany był zawsze jasną, wyrazistą i silną barwą. Z tych złudnych obrazów, ale i życzeń wynikających z patriotycznych uniesień zrodziła się nadzieja, że konfrontacja niemiecko-polska może dać zwycięstwo wyłącznie Polsce. Zresztą pojedynczy Polacy swoją działalnością w polskim wywiadzie, zamierzali zwycięstwo uczynić realniejsze. Żałować należy, że o udziale ludności polskiej w wywiadzie posiadamy jedynie fragmentaryczne wiadomości.

Zwycięstwa Niemiec w Europie zasiały zwątpienie nie tylko wśród Polaków zamieszkujących Niemcy. Polacy zasklepili się w sobie, pochłonięci troskami dnia codziennego, których było co niemiara. Choćby z pracą. Znaczna część polskiej ludności z terenów pogranicznych utrzymywała się z pracy najmniej w sąsiednich miasteczkach w różnych zakładach pracy. W czasie wojny części Polaków pozbawiono pracy. Dla utrzymania rodziny imać się musieli różnych doraźnych prac.

Zaszokowani sukcesami armii niemieckich na europejskich frontach, których geografia była do odtworzenia z zawiadomień o poległych i ocenianych listów ślanych do rodzin, początkowo nie uświadomili sobie momentu, w którym nastąpił zwrot w wojnie.

Pojęcie Stalingradu kojarzyło się raczej z poległymi tam krajanami, nie zaś z klęską niezwyciężonej niemieckiej armii. Ale z upływem czasu do wsi zamieszkałych przez ludność polską napływać zaczęły wieści o odwróceniu się karty. Przebywający we wsi urlopowani żołnierze, zwolnieni z wojska kontuzjowani, kontaktujący się ze współpracownikami — Niemcami, zatrudnieni w sąsiednich miejscowościach — wszyscy oni dostarczali wiadomości o sytuacji na frontach, wiadomości na powrót wzniecające nadzieje.

Nerwowe poczynania wojennej administracji niemieckiej, potwierdziły zasłyszane i rozpowszechniane wiadomości. Bo oto okazało się, że wyeliminowanych ze względów politycznych i zdrowotnych ze służby wojskowej, powołano do armii. Powoływano do niej też ludzi bardzo młodych.

Wielce symptomatycznym był obowiązek uczestniczenia wszystkich pozostałych w budowie rowów przeciwpancernych w okolicznych lasach.

Z upływem mijających tygodni dla wszystkich stało się oczywistym, że trwa nieustanna ofensywa wojsk radzieckich, że ku byłym wschodnim granicom Niemiec zbliża się front. Bezustanne przemieszczanie się wojsk, gorączkowe ćwiczenia obrony poszczególnych miejscowości przeprowa-

dzane przez różnego rodzaju formacje czy głuche detonacje dochodzące z oddali, były tego fizycznym potwierdzeniem.

Polacy egzystowali na marginesie gorączkowych i bezplanowych czynności administracji i niemieckiego społeczeństwa. Jakby zmienił się stosunek tego społeczeństwa do Polaków, którzy spokojnie oczekiwali nadchodzących rozstrzygnięć. Troską napawała jedynie obawa o los najbliższych, walczących na różnych frontach. W oczekiwaniu na klęskę wojsk niemieckich, przy pełnej świadomości, że w armii tej walczą najbliżsi, tkwił największy dramat tej ludności.

Narzuca się pytanie o nadzieje jakie wiązali Polacy Pogranicza z nadchodzącą klęską Niemiec, jak ustosunkowywali się do faktu, że dokona tego Armia Czerwona. Odpowiedzi i na to pytanie nie szukajmy w jasno pojętych regułach pracy historyka, szukającego potwierdzenia lub zaprzeczenia postawionych tez w zapisach źródłowych. Znow można jedynie odwołać się do wspomnień i zachowań ludzi z owego czasu i dokonać próby sformułowania ogólnego wniosku.

Sądzić można, że zdecydowana większość Polaków przegraną Niemiec kojarzyła z powrotem do Macierzy. To przekonanie wynikało wyłącznie z logicznego rozumowania i intuicji, bowiem poglądy polskiej lewicy społecznej o powrocie Polski na Ziemię Zachodnie i dywagacje polityków na ten temat były tej społeczności nieznane. Miał to być wynik sprawiedliwości dziejowej.

Stosunek do zbliżającej się Armii Czerwonej był sumą często niewybrednej w swej treści propagandy kolportowanej przy pomocy różnych środków prowadzonej od najazdu na Związek Radziecki oraz działalności antykomunistycznej prowadzonej w polskich czasopismach jeszcze przed rokiem 1939.

Spółeczności polskiej trudno było o konfrontację nieobiektywnych opinii z rzeczywistością, stąd oczekiwała z niepokojem momentu wyzwolenia. Wydarzenia styczniowe roku czterdziestego piątego toczyły się w oszałamiającym tempie. W pierwszym rzędzie o zbliżających się rozstrzygnięciach wskazywało zachowanie się Niemców. Przez wsie zamieszkałe przez ludność polską całymi dniami przewalały się tłumy uciekinierów zdążających na zachód. Do uciekinierów dołączyli się nieliczni Niemcy z miejscowości polskich. Wkrótce też poszczególne miejscowości opuszczała niemiecka administracja, nauczyciele.

W ostatnich tygodniach często wśród ludności polskiej wybuchały paniczne wiadomości o próbach likwidacji ludności podejmowanych przez oddziały SS. Na przykład w Nowym Kramsku kolportowano uparcie wiadomości o planie zgromadzenia Polaków, którzy nie opuszczą wsi, na miejscowym zamrażniętym jeziorze i ich zatopieniu. Na ile prawdziwe były owe przypuszczenia i wiadomości, trudno dzisiaj dociec, dość jed-

nak powiedzieć, że oddziałom niemieckim trudno byłoby ewentualny zamiar zrealizować, gdyż w popłochu musiały opuszczać miejscowości Pogranicza wobec błyskawicznych akcji Armii Czerwonej.

Jeszcze przed wkroczeniem oddziałów radzieckich polskie miejscowości przedstawiały widok jakby po przejściu frontu. Porzucone bagaże, broń bez amunicji, unieruchomione wobec braku benzyny samochody i motocykle, stały się nieodłączną częścią ówczesnego krajobrazu.

Miejscowości z ludnością polską różniły się jednak od zamieszkałych przez Niemców tym, że takie jak Dąbrówka, Kramsko, czy Podmokle nadal tętniły życiem. Ludzie pracowali, odwiedzali się, gniewali się — po prostu żyli.

Wskazać należy, że swych rodzinnych siedzib nie opuścili nie tylko znani ze swej narodowej postawy Polacy, ale również ci, którzy w okresie międzywojennym i okupacji ze względów najczęściej ekonomicznych, oddalili się nieco od życia polskiego.

Pod koniec stycznia Armia Czerwona przekroczyła granicę polsko-niemiecką sprzed 1 września 1939 r. Przed oczyma i dowódcy frontu i szeregowego żołnierza przewinąć się musiał niczym zarejestrowany na taśmie filmowej obraz wojny. Krwawe walki defensywne roku 1941, Leningrad, Moskwa, Stalingrad, setki tysięcy współtowarzyszy broni poległych w tysiącach bitew, zniszczone miasta i wsie, zmaltretowana ludność cywilna. Wszystko to nie mogło pozostać bez wpływu na psychikę radzieckiego żołnierza w momencie przekraczania niemieckiej granicy.

Posuwając się w głąb byłego terytorium Rzeszy, przez opuszczone już wsie i miasteczka, na Babimojszczyźnie oddziały radzieckie weszły do wsi, których wyzwolenie jako żywo przypominało podobne zdarzenia w lubelskim czy warszawskim.

Społeczeństwo polskich wsi składające się w przeważającej mierze z kobiet, dzieci i starszych mężczyzn, w momencie wejścia oddziałów radzieckich, w obawie przed skutkami walk ukryło się w piwnicach. Co aktywniejsi postanowili uroczyście powitać wkraczające oddziały. Np. w Nowym Kramsku wieś udekorowano biało-czerwonymi flagami a przed wsią na wojska radzieckie oczekiwała delegacja społeczeństwa z chlebem i solą oraz kwiatami. Jak anegdota brzmi dzisiaj zdarzenie z tejże wsi, a mające swoje źródło w gospodarskim spojrzeniu na konsekwencje wojny miejscowych rolników. Otóż na ich prośbę zdobywający wieś oddział czołgów przejechał przez wieś boczną, polną drogą, by nie niszczyć brukowej nawierzchni szosy prowadzącej przez wieś.

Powitanie najczęściej było krótkie, rzeczowe, gdyż oddziały radzieckie parły nadal w pośpiechu w kierunku zachodnim za uchodzącym przeciwnikiem.

Polacy sprawnie zorganizowali miejscowy samorząd i milicję obywatelską, dochodząc do porozumienia z komendanturami radzieckimi we wszystkich kwestiach.

W tym momencie do zakończenia wojny i konferencji poczdamskiej pozostało jeszcze kilka miesięcy. Zachowanie się polskiej społeczności świadczyło, że uznała za naturalne i bezdyskusyjne przyłączenie ich miejscowości do państwa polskiego, nie oczekując na ostateczne decyzje polityczne, nie bacząc na smutne doświadczenia z okresu powstania wielkopolskiego. Wówczas to, po czynnym zaangażowaniu po stronie polskiej, jedynie interwencja państw sprzymierzonych ochroniła mieszkańców Babimojszczyzny od zemsty.

Postawa polskiego społeczeństwa Babimojszczyzny w dniach wyzwolenia dowiodła, że zasłużyło na nazwę autochtonów ziem odzyskiwanych, gdyż byli rdzennymi mieszkańcami tych ziem, gdyż byli, że użyję definicji z geografii — „skatą, która mimo nasuwających się płaszczowizn, została wprawdzie pofałdowana lecz nie przesunięta”.